

Gdzie są dzieci z granicy? | Powrót wirusa | Męska depresja | Co gryzie prof. Matczaka?
Niepokój nauczycielski | Diuna na nowo | Akcja Hiacynt | Bokserska Ukraina

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 42 (3334), 13.10–19.10.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Czy Polacy dadzą sobie odebrać Unię?

s. 6, 12, 20



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00 / WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00

Rowery Cube

Hybrydowe / MTB / Miejskie
Gravel / Turystyczne / Szosowe
Triathlonowe / Damskie / Dziecięce



Modele rowerów
z **kolekcji CUBE 2022**
już dostępne w naszych
sklepach!

Wszystko, co niezbędne
do jazdy na rowerze
znajdziesz w sklepach Ski Team



Kieruj się pasją i odbieraj nagrody za płatności
Mastercard® w programie **Bezcenne® Chwile**

bezcennechwile.pl

Bezcenne® Chwile





16

Polska podziemna



26

Życie wewnętrzne PiS



40

Chłopaki też płaczą

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Wilk
Kraina świętego spokoju
- 16 Marta Mazur
**Co się stało z dziećmi
znad granicy**
- 20 Ewa Siedlecka
Jak PiS wyprowadza Unię z Polski

Polityka

- 23 Rafał Kalukin
Tata Maty
- 26 Wojciech Szacki
Kolejka do ucha prezesa

Społeczeństwo

- 29 Prof. Tomasz J. Wąsik
o jesieni z pandemią i grypą
- 32 Norbert Frątczak
**Dzieciobójczyni
z Lublina**
- 34 Rozmowa z Marcinem
Konradem Jaroszewskim
o „lex Czarnek” i o tym,
czym jeszcze żyją pokoje
nauczycielskie
- 37 Marek Piekarczyk, muzyk i juror,
o długim przemijaniu
i długich włosach
- 40 Katarzyna Czarnecka
Męska depresja
- 44 Marcin Piątek
**Cezary Kulesza,
czyli co się dzieje
w PZPN**



Rynek

- 46 Edwin Bendyk
**Władza zwija
samorządy**

- 48 Cezary Kowanda
**Sprawdź, ile zyskasz
lub stracisz
na Polskim Ładzie**
- 50 Adam Grzeszak
Fotowoltaiczny boom

Świat

- 52 Ziemowit Szczerek UKRAINA
Mistrz i patriota
- 55 Ewa Wanat NIEMCY
Mieszkanie w Berlinie
- 58 Katarzyna Tubylewicz SZWECJA
**Wykształcenie nie musi
być wyższe**

Nauka i cywilizacja

- 60 Przemek Berg
**Sonda z wiadomością
dla obcych**
- 63 Karol Jałochowski,
Paweł Walewski
**Naukowe Noble:
dla kogo i za co**

Historia

- 76 Andrzej Krajewski
Operacja „Hiacynt”

- 78 Marcin Zaremba
Humor PRL



Kultura

- 86 Łukasz Wójcik **Nowa „Diuna”**
- 90 Bartek Chaciński
**Dobrawa Czocher i Hania Rani:
między klasyką a rozrywką**
- 96 Justyna Sobolewska
Czarna legenda „Ulissesa”
- 99 KAWIARNIA LITERACKA Renata Lis
- 100 Mirosław Pęczak OGLĄD I POGLĄD
Koniec kultury masowej
- 102 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 108 Juliusz Ćwieluch,
fotografie Leszek Zych
**Żyrardów: miasto otwarte
na eksperymenty**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 82 Afisz
- 103 Dziewit-Meller • 104 Passent
- 105 Tym • 106 Do i Od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska dzieciom

Obcokrajowcom o ciemnej skórze rząd Zjednoczonej Prawicy daje do zrozumienia, żeby do Polski nie przybywali, bo nie będzie im tu łatwo. Ale oni mimo ostrzeżeń przybywają, powodując rozmaite problemy. Czytam, że obcokrajowcy, którzy w Polsce studiują, wykorzystują ten fakt do zamieszkiwania w akademikach, które – jak wiadomo – nie są z gumy. Podobno patologia się nasila, a kierownictwo akademików nie bardzo wie, jak jej przeciwdziałać.

W niektórych miastach ciemnoskórym studentom odmawia się zakwaterowania w akademikach, ale niewiele to daje. Ludzie ci, pozbawieni pokoi, nocują w samochodach lub kątem u znajomych. Większości do studiowania w Polsce nie zniechęca ani słaba znajomość polskiego, ani kierowane pod ich adresem krytyczne uwagi, mające na celu przypomnienie im, że nie są u siebie. Jeszcze więcej problemów jest z uchodźcami, którzy napływają z Białorusi i – mimo że są zmarznięci i fizycznie wyczerpani – trudno ich wypchnąć z powrotem. A jak już się wypchnie, za chwilę i tak napływają znowu i znowu trzeba ich wypychać. Działania utrudnia służbom fakt, że ludzie ci nie rozróżniają języków. Np. ujęta w lesie grupa 11 obywateli Konga, do której funkcjonariusze SG mówili po angielsku i rosyjsku, uparcie odpowiadała im po francusku. Podobno prosili o jakiś azyl, niestety, mimo najlepszych chęci, nasi pogranicznicy nie byli w stanie



ich zrozumieć. Nie wiadomo zresztą, czy wyszkoleni i przetrzuceni do Polski przez reżim Łukaszenki Kongijczycy nie użyli francuskiego specjalnie, wiedząc, że pogłębi to chaos panujący na granicy.

Mówienie po francusku to nie jedyne formy prowokacji ze strony uchodźców. Zastępca komendanta straży granicznej w Michałowie kilka dni temu ujawnił, że część dzieci uchodźców zatrzymanych po polskiej stronie w celu wzbudzenia litości u polskich funkcjonariuszy nie posiadała butów.

Polskie służby podejrzewają, że buty zdjęli im rodzice, ale znając psychopatyczną osobowość Łukaszenki, nie można wykluczyć, że to on podsunął im ten pomysł. Teraz rodzice i reżim w Mińsku liczą na to, że strona polska okaże słabość i da tym dzieciom jakieś buty. Ale polski rząd zapewnia, że cyniczny plan Mińska się nie powiedzie, a nasi pogranicznicy nie dadzą się złamać.

Straż graniczna uspokaja, że garstka dzieci bez butów nie wzbudzi litości u jej funkcjonariuszy. Są oni tak dobrze wyszkoleni, że nie okazują litości nawet na widok dużo większej liczby bosych dzieci. Ale polskie służby ostrzegają, że Polska jest krajem dużym i silnym, który nie będzie miał litości także dla dzieci chorych, głodnych, skrajnie wybiegionych, a nawet jeszcze nienarodzonych, jeśli nadal będzie przez nie atakowany.

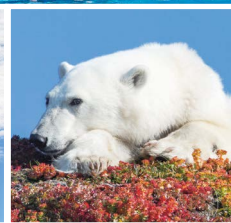
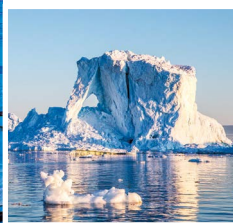
Zorza polarna na Grenlandii

Wybierz się z nami na Grenlandię i zobacz najbardziej widowiskowe zjawisko atmosferyczne jakim jest zorza polarna.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Polski do Danii, spacer po Kopenhadze. Dz. 2 Przelot na Grenlandię. Zwiedzanie Ilulissat i kolacja w hotelu. Dz. 3 Rejs do fiordu Ilulissat, wpisanego na listę UNESCO. Zorza polarna i grenlandzka kawa. Dz. 4 Oqaatsut – wycieczka łodzią, zwiedzanie i lunch. Dz. 5 Piesza wędrówka do osady Sermermiut u ujścia fiordu Ilulissat. Dz. 6 Przelot Ilulissat - Kangerlussuaq. Wycieczka samochodami terenowymi na lądolód grenlandzki i punkt 660. Kolacja w Røklubb. Dz. 7 Przelot do Kopenhagi. Nocleg w hotelu. Dz. 8 Powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy

02/02, 09/02 2022 | **14.998,-**



#WspomnieniazAlbatrosem



WYKŁAD
ONLINE



**Ekwador
i Galapagos**

21/10/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Bali wyspa przyjemności

Oddaj się chwilom relaksu pośród morza, gór i lasów deszczowych na wyspie Bali. Rajska wyspa zachęca do wypoczynku!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot na Bali. Przejazd do Candi Dasa. Dz. 3 Candi Dasa. Poranny spacer i wizyta w skansenie. Dz. 4 Candi Dasa – Pelaga. Wodny Pałac Tirta Gangga i świątynia Besakih. Dz. 5 Pelaga. Kurs gotowania i czas wolny. Dz. 6 Pelaga. Wycieczka do wodospadu Nungnung i czas wolny. Dz. 7 Pelaga – Ubud. Las Sangheh Monkey i świątynia Goa Ganjah. Dz. 8 Ubud. Dzień wolny. Dz. 9 Ubud – Sanur. Świątynia Tanah Lot. Dz. 10 Sanur. Odpoczynek i czas wolny. Dz. 11 Wylot z Bali. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy 04/03 2022, 03/03 2023 | **6.998,-**

Armenia i Gruzja – perty Kaukazu

Chrześcijańskie klasztory, wspaniałe krajobrazy, znakomite lokalne potrawy, wyborne wino oraz urzekające miasta Erywań i Tbilisi.

Gruzja i Armenia to najstarsze chrześcijańskie kraje na świecie. Podziwiać będziemy ich zabytki w tym zespoły klasztorne Geghard Hachpat oraz Dźwari wpisane na listę UNESCO. Zabaczymy szczyt Kazbeg w górach Kaukazu oraz jezioro Sewan także na liście UNESCO. Poznamy historię skalnego miasta Uplisciche i hellenistycznej świątyni w Garni. Poza zwiedzaniem Erywania i Tbilisi, w Armenii odwiedzimy słynną destylarnię brandy Ararat, a w Gruzji winnice. Weźmiemy udział w tradycyjnej grudzieńskie ucztie – supra oraz spróbujemy lokalnej wódki – czaczy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 15/05, 25/09 2022 | **6.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 października 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL37

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Na krawędzi



Łukasz Lipiński

Polityczne zamówienie Jarosława Kaczyńskiego było jasne, więc Trybunał Julii Przyłębskiej posłusznie ogłosił, że unijne instytucje łamią polską konstytucję i naruszają suwerenność (pisze o tym Ewa Siedlecka na s. 20). W odpowiedzi w ponad 120 miastach kilkaset tysięcy Polaków wyszło w niedzielę na ulice, by pokazać swoje przywiązanie do Unii; tylko w Warszawie demonstrować miało 80–100 tys. To największe manifestacje od zeszłorocznych protestów wywołanych aborcyjnym orzeczeniem Trybunału.

Zestawienie tych dwóch wyroków pokazuje zresztą polityczną metodę Kaczyńskiego. PiS powtarza slogany o środowisku sędziowskim jako „pozbawionym demokratycznej reprezentacji”, *ergo* podejrzanym i niemającym prawa do podejmowania istotnych decyzji. Lecz gdy trzeba wyjmować kasztany z ognia, czyli przeprowadzić ryzykowne projekty – jak zakaz aborcji czy podważenie unijnego prawa – pisowcy sami chowają się za togam i rzekomo niezależnych sędziów Trybunału. Dialektyka na poziomie leninowskim: tamci sędziowie to z definicji skorumpowana kasta, którą trzeba zaorać, za to nasi wydają wyroki ostateczne i niepodważalne. I podobnie jak było z aborcją, Kaczyński nie docenił potencjału emocji nagromadzonych wokół Unii.

Wielu Polaków nauczyło się cenić nasze członkostwo we wspólnocie, stało się ono dla nich symbolem bezpieczeństwa, stabilności, dobrobytu, wolności oraz praw i swobód, z których korzystają na co dzień. Konflikt z Unią jest także odbierany jako zagrożenie dla przyszłości ich dzieci, a to właśnie taka motywacja towarzyszyła starszym rocznikom podczas głosowania w referendum akcesyjnym w czerwcu 2003 r. Kolejnym niepożądanym dla PiS skutkiem aborcyjnego wyroku jest zresztą fakt, że to tamte dzieci same zaczęły zabierać głos: rok temu na ulice wychodzili głównie ludzie młodzi, do trzydziestki, a poparcie dla partii rządzącej spadło wśród nich do kilku procent. Teraz ci młodzi ludzie dołączyli do manifestacji opozycyjnych, w których do tej pory brała udział głównie generacja 40+.

A wydawało się, że to PiS ma więcej kart w ręku w rozgrywce z opozycją i Brukselą. Udało się, choć sporym kosztem, utrzymać większość w Sejmie po odejściu Jarosława Gowina. Poparcie, poważnie nadszarpnięte po awanturze o aborcję, prawie wróciło do poziomów sprzed roku, przede wszystkim dzięki politycznemu wykorzystaniu – realnego zresztą – problemu napływu uchodźców na wschodniej granicy z Białorusią. (Dla PiS to nieważne, że koszt naszych zobowiązań międzynarodowych i zwykłego człowieczeństwa). Na fali rosnącego poparcia PiS chciał propagandowo rzucić Brukselę na kolana, a potem przy pomocy kilku taktycznych ustępstw (stąd zapowiedź likwidacji Izby Dyscyplinarnej) jednak dogadać się z Unią w sprawie kasy. Bo pieniądze są PiS-owi bardzo potrzebne do realizacji politycznych planów – choćby zapowiadanej w weekend próby odzyskania masowego poparcia na wsi. Na razie PiS musiał jednak trzymać się twardej linii, żeby nie odstawać od otwarcie już antyeuropejskiej retoryki Zbigniewa Ziobry. Kaczyński chciał się zmieścić na wąskiej ścieżce, na krawędzi, między ryzykiem totalnego kryzysu w relacjach z Unią i utraty pieniędzy budżetowych a groźbą odpływu antyeuropejskich wyborców do Ziobry i Konfederacji.

Jeśli jednak duża część Polaków uzna, że ryzyko polexitu jest realne, ta strategia może przynieść skutki odwrotne od zamierzonych – jak przy aborcji. Wówczas próba utrzymania przy sobie prawicowych radykałów zaowocowała odpływem większej liczby bardziej umiarkowanych wyborców. Nie mówiąc już o tym, że PiS-owi – bezwzględnie atakującemu Unię – sytuacja może się wymknąć spod kontroli (jak kiedyś Davidowi Cameronowi) i polexit stanie się faktem. Dotarliśmy chyba do momentu, gdy Kaczyński może bezpośrednio nie stawia sobie wyjścia z Unii, czy też wyprowadzenia Unii z Polski, jako celu politycznego, ale poważnie bierze pod uwagę taką możliwość.

Na krótką metę niedzielne demonstracje są sukcesem opozycji. To mógłby być impuls dla opozycji demokratycznej w Polsce (o narastającej do tej pory bierności Polaków pisze Ewa Wilk na s. 12). Mógłby, ale nie musi. Po pierwsze, pułapką jest kalendarz polityczny. Opozycja musiała natychmiast zareagować na wyrok Trybunału, ale mobilizacja wyborców może się okazać przedwczesna. Do wyborów – teoretycznie przynajmniej – zostały dwa lata. PiS pokazał, że umie przeczekiwać wszelkie załamania notowań, mobilizację swoich przeciwników czy protesty. Będzie się starał krok za krokiem znieczulać Polaków na konflikt z Brukselą, podobnie jak to było ze sporem o sądy. Jeśli w końcu doprowadzi do jakiegoś kompromisu z Komisją Europejską w sprawie Izby Dyscyplinarnej i Krajowego Planu Odbudowy, wytrąci liderom opozycji broń z ręki.

Przed wszystkim problemem są jednak wewnętrzne podziały i rywalizacje w ramach opozycji. Reakcje na zaproszenie Donalda Tuska na niedzielną manifestację były bardzo różne – sceptycznie zareagowali ważni liderzy opozycji: Włodzimierz Czarzasty, Władysław Kosiniak-Kamysz czy Szymon Hołownia. Z drugiej strony platformersi nie mogli się powstrzymać przed nadaniem warszawskiej imprezie partyjnego rysu. W tej kwestii to opozycja musi podążyć wąską ścieżką. Nikt nie namawia jej do jednoczenia się na siłę, jak powiedział Hołownia, „siadania Donaldowi Tuskowi na kolanach”. Wyborcy oczekują jednak współpracy przynajmniej w sprawach zasadniczych, związanych z polską racją stanu, a taką sprawą jest integracja europejska.

I tu dotykamy najpoważniejszej kwestii. Głównym problemem przeciwników „dobrej zmiany” jest niemożność przewyciężenia partykularyzmów. PiS nauczył się tak rozgrywać konflikty, że protestujące w danej chwili środowiska czy grupy społeczne są izolowane od ewentualnych sojuszników, każde musi walczyć samo. Tak było chociażby z protestami pracowników ochrony zdrowia czy wcześniej ze strajkami nauczycieli. To smutny paradoks w kraju, który chlubi się dziedzictwem Solidarności: władzy udaje się za każdym razem oddzielić swoich przeciwników od reszty społeczeństwa, a następnie się z nimi rozprawić czy też ich przeczekać. Jeśli opozycja nie wyciągnie z tego wniosków, czekają ją dalsze porażki, a Polaków – kolejne lata rządów PiS, a w Unii droga w stronę drzwi.



Stopy Glapińskiego

Rada Polityki Pieniężnej podjęła zaskakującą decyzję o podwyższeniu stóp procentowych NBP. Najważniejsza – stopa referencyjna – wzrosła z 0,1 proc. do 0,5 proc., czyli do poziomu sprzed pandemii. Jako pierwsi poczną do kredytobiorcy. Przy typowych kredytach hipotecznych rata wzrośnie o kilkadziesiąt złotych miesięcznie, trudniej będzie też pożyczyć pieniądze, bo wzrosną wymagania dotyczące zdolności kredytowej. Posiadacze lokat nie mają za to co liczyć na wzrost oprocentowania. Banki borykają się dziś z nadmiarem gotówki i nie zabiegają, by ją pozyskiwać. Podwyżka stóp NBP jest w tej dziedzinie zbyt słabym impulsem.



Zaskoczenie decyzją RPP wynika z faktu, że niemal do ostatniej chwili **Adam Glapiński**, prezes NBP i przewodniczący RPP, przekonywał, że podwyżka stóp jest niepotrzebna. Utrzymywał, że źródła inflacji – która we wrześniu doszła do 5,8 proc. i znaczenie przekracza ustawowy cel inflacyjny (2,5 proc.) – są za granicą, więc RPP nic na to nie poradzi. Zacieśnianie polityki monetarnej będzie natomiast zamachem na „polski cud gospodarczy”. Zdaniem Glapińskiego gospodarka dzięki polityce rządu PiS jest w tak doskonałej kondycji, w jakiej nie była „od czasów rozbiorów”, więc lepiej nic nie zmieniać.

Tymczasem trójka byłych prezesów NBP oraz grupa byłych członków RPP wystosowała apel o reakcję na rosnącą inflację. Jej wzrost wymyka się spod kontroli i jest najwyższy w UE. „Dalsza zwłoka we wprowadzaniu zmian w polityce pieniężnej byłaby sprzeniewierzeniem się podstawowemu celowi banku centralnego; łamana byłaby zarówno konstytucja, jak i ustawa o NBP” – napisali. Glapiński zbyt ich pogardliwie, dodając, że „całe te epistoły biorą się chyba tylko ze złej woli”. Doszło do tego, że o konieczności podwyżki mówili nie tylko ekonomiści, ale nawet premier Morawiecki. Nastąpiło więc odwrócenie ról, bo zawsze to premier zabiegał o niskie stopy, gdyż na krótką metę poprawiał koniunkturę. Natomiast prezes NBP, stojący na straży wartości złotego, był obniżkom przeciwny.

Po takim festiwalu „interwencji słownych” Adama Glapińskiego trudno się dziwić, że decyzję RPP przyjęto z zaskoczeniem. A prezes oświadczył: „Chcieliśmy, żeby się to tak odbyło”. Okazuje się, że brak komunikacji z rynkiem to świadoma polityka, choć ta rozhuściła już kurs złotego. Skalę podwyżki stóp większość ekonomistów uznaje za symboliczną i nie spodziewa się wyhamowania inflacji – zwłaszcza że czeka nas teraz efekt drugiej rundy, czyli wywołanego wzrostem cen wzrostu płac, wymuszanego przez pracowników wielu grup zawodowych. Nawet Glapiński przewiduje, że inflacja będzie dalej rosła. Czy w tej sytuacji można się spodziewać kolejnych podwyżek stóp procentowych? Może tak, może nie – swoim zwyczajem odpowiada prezes NBP. (AGRZ)



Czołgi na kampanię

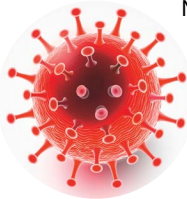
Mariusz Błaszczak był w USA z pierwszą wizytą za rządów Joe Bidena i sekretarza obrony Lloyda Austina. Podkreślał, że jedzie, aby rozmawiać o kupnie 250 czołgów Abrams i innym sprzęcie, który ma umocnić więź z Ameryką. Umowy nie przywiózł, ale zwiedzał fabrykę Abramsów w stanie Ohio, czego MON nie zapowiadał, a co przygotowali zbrojeniowi lobbyści. Krok w krok za ministrem podążała ekipa TVP i resortowy fotograf – widzimy więc fascynację gąsienicami i głaskanie po kadłubie wozu, który może trafi za rok do Polski. W normalnych konkursach producenci pokazują linie produkcyjne mediom z kraju klienta, ale tym razem wskazany palcem dostawca musi się stać jedynie o tło dla ministra. W czasie gdy Błaszczak pozował, niczym mały chłopiec w fabryce zabawek, w kolejnych ujawnionych mailach Dworczyka można było przeczytać, że ludzie premiera zabiegali, jak mogli, by Morawiecki był obecny na podpisaniu umowy na samoloty F-35. Miał „pokazać, kto zarobił na te zabawki” i zrobić „obrazki na lata i na kampanię”.

W innym mailu z „obronnego” departamentu KPRM wysłała analiza krytykująca narzucone w MON tempo zakupu F-35 bez długoterminowego planu i piętnująca brak przygotowania sił zbrojnych na piątą generację myśliwców. Strategiczny projekt i gigantyczny wydatek nastąpił najwyraźniej bez porozumienia, za to od razu stał się narzędziem propagandy. Bo oto tu głównie chodzi. (MŚ)

9121 przypadków dziennie

– taką liczbę zakażeń koronawirusem przewiduje na koniec października w Polsce grupa MOCOS (Modelling Coronavirus Spread), zajmująca się modelowaniem przebiegu pandemii. Jest to średnia z różnych aktualnych wyliczeń, przy założeniu zwiększonej transmisji SARS-CoV-2 od września. Ministerstwo Zdrowia, opierając swoje prognozy na innych źródłach, spodziewa się za dwa tygodnie ok. 5 tys. nowych zakażeń.

Sytuacja epidemiczna najbardziej pogarsza się na wschodzie Polski i w województwach najgęściej zaludnionych. Co nie powinno nikogo dziwić, zważywszy na poziom uodpornienia mieszkańców Podlasia, Lubelszczyzny, Podkarpacia i południowej Małopolski, który odstaje na niekorzyść od innych regionów. Ponad 50 proc. zaszczepionych mają województwa centralnej i północno-zachodniej



Polski (najwięcej jest na Mazowszu – 55,9 proc., na kolejnych miejscach jest Wielkopolska – 54,49 proc. i Pomorskie – 53,29 proc.).

Natomiast odsetek ten na Podkarpaciu ledwo przekroczył 37 proc. – na Podlasiu i Lubelszczyźnie jest niewiele wyższy (odpowiednio: 41 i 43 proc.).

Dynamicznie rośnie też odsetek pozytywnych testów na obecność zakażenia SARS-CoV-2. W skali całego kraju zbliża się do 5 proc. (co WHO uznaje za bezpieczną granicę, by móc mówić o kontrolowaniu epidemii), natomiast w większości powiatów w woj. lubelskim i podlaskim przekracza już 10 proc. Zdaniem ekspertów, jeśli rośnie liczba testów dodatknych w stosunku do wszystkich wykonanych, jest to pierwszy zwiast, że jesienią fala się rozpęda. Zdaniem analityków będzie ona niezbyt wysoka, ale za to długa, zwłaszcza jeśli pozwolimy się jej mocno rozkręcić. (PAW)

Więcej o obecnej sytuacji u progu sezonu nasilonych infekcji covid, grypy i przebiegów czytaj na s. 29.

Jak się dostać do spółki

Aby dostać pracę w zarządzie czy radzie nadzorczej w jednej z 432 spółek Skarbu Państwa, trzeba zdobyć pozytywną opinię Rady ds. Spółek. Rada powstała przy Kancelarii Premiera i rozpoczęła działalność w styczniu 2017 r. Zgodnie z ustawą powinna sprawdzać, czy kandydat posiada wiedzę, doświadczenie oraz umiejętności wymagane do tego, by zasiadać w radzie nadzorczej, i czy daje rękojmię należytego pełnienia funkcji. Nie spotyka się z kandydatami, przeglądając tylko dokumenty, które złożyli. Transparentność tego rodzaju naboru jest znikoma. Do zarządów jeszcze zdarzają się konkursy, ale o konkursach do rad nadzorczych nic nie wiadomo. Na wydanie opinii Rada ma siedem dni od czasu wpłynięcia wniosku od ministra, który sprawuje nad daną spółką kontrolę – w większości przypadków to Jacek Sasin, szef resortu Aktywów Państwowych.

Karuzela stanowisk kręci się od 2015 r. w zawrotnym tempie; niektórym w radach nadzorczych trzeba odnowić kadencję, wielu powołać po raz pierwszy, bo mają zastąpić innych, więc Rada ma pełne ręce roboty. Po czterech jej członków powołują Mateusz Morawiecki i Jacek Sasin. Premier postawił na naukowców, profesjonalistów od zarządzania kadrami i spółkami z SGH oraz z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.



Jacek Sasin wysłał zaś do Rady lojalnych sobie ludzi – m.in. **Roberta Szumskiego**, działacza PiS z Wołomina, który za rządów PiS dostał dyrektorski stołek w NBP. W swoim biogramie Szumski informuje, że „ukończył studia doktoranckie z nauki o zarządzaniu na kierunku ekonomia w SGH”; ustaliliśmy, że tytułu doktora nie uzyskał. Sasin wysłał też do Rady Tomasza Śpiewaka, wicedyrektora ze swojego ministerialnego biura.

Tylko w tym roku Rada opiniowała prawie 1,5 tys. kandydatur. Najwięcej w czerwcu, kiedy podczas 19 posiedzeń wydała pozytywną opinię dla 356 osób. – *Mówiąc wprost, to ta Rada nie ma żadnej władzy, bo to, kto i do jakiej spółki pójdzie, to decyzje polityczne i równoważenie wpływów w partii oraz między koalicjantami* – opowiada polityk PiS. – *Mają w niej tylko sprawdzać, czy ludzie mają w porządku wszystkie papiery, a nie badać ich kompetencje*. Nasz rozmówca dodaje, że negatywną opinię dostaje około 10 proc. kandydatów – i tylko dlatego, że nie spełniają jakiegokolwiek formalnego wymogu.

Rada ds. Spółek jest więc tylko fasadą. To, jak w istocie wygląda polityka kadrowa PiS: kto, komu i z jakich powodów załatwia pracę w spółkach, widać w kolejnych ujawnianych mailach Michała Dworczyka, szefa Kancelarii Premiera, przy której działa wspomniana Rada. (DĄB.)



Lewicowe wesele

Nowa Lewica kończy jednoczenie. W minioną sobotę, po niemal dwóch latach od rozpoczęcia procesu łączenia Wiosny i SLD, w Warszawie odbył się kongres zjednoczeniowy. Zgodnie z oczekiwaniami współprzewodniczącymi Nowej Lewicy (jak nazywa się wspólna partia) zostali Włodzisław Czarzasty i Robert Biedroń. Pierwszy z nich otrzymał 887, a drugi 936 spośród 1115 ważnych głosów. Jedynym innym kandydatem był mało znany działacz z Warszawy Piotr Rączkowski. Chciał zostać współprzewodniczącym z ramienia frakcji SLD, jednak dostał 152 głosy. Delegaci wybrali też 14 wiceprzewodniczących – po siedem osób na każdą z frakcji. Wybór współ- i wiceprzewodniczących ma pomóc ograniczyć konflikty personalne, które ostatnio prześladowały partię. Spór Czarzastego z jego przeciwnikami może przenieść się jednak na poziom prawny. Nieoficjalnie słychać bowiem, że przeciwnicy Czarzastego chcą w sądzie podważyć wybór władz.

Lewica zaprezentowała na kongresie priorytety programowe, w których istotne miejsce zajęły: walka ze zmianą klimatu, poprawa sytuacji pracowników czy podwyższenie jakości usług publicznych. Wśród postulatów jest też renegocjacja lub wypowiedzenie konkordatu, liberalizacja prawa antyaborcyjnego i wprowadzenie małżeństw jedнопłciowych. Czarzasty i Biedroń zaproponowali też PO, Polsce 2050 i PSL podpisanie „Paszportu do Europy”, czyli sześciopunktowego wspólnego „minimum programowego” opozycji. Zakłada on: przywrócenie praworządności, reformę mediów publicznych, wydawanie 7,2 proc. PKB na zdrowie, zapewnienie publicznego żłobka i przedszkola w każdej gminie, odejście od węgla do 2035 r. oraz odideologizowanie kraju i szkół. Nowa propozycja współpracy na opozycji zgrywa się z antypisowskim tonem przemówień polityków Lewicy, którzy podkreślają, że nie ma możliwości, by formacja ta rządziła wspólnie z PiS. Istotnym wątkiem kongresu było podkreślanie potrzeb i znaczenia dla Lewicy młodych osób, którym liderzy obiecali przyznać 1/3 miejsca na listach wyborczych. Zapowiedzieli też stosowanie parytetu płci i „suwaka”, czyli przyznawania kobietom i mężczyznom kolejnych miejsc na zmianę. (RL)

Polowanie w strefie

Do strefy stanu wyjątkowego nie są wpuszczani ani lekarze, ani aktywiści fundacji pomagającej uchodźcom. Dziennikarze nawet za przypadkowe naruszenie zakazu są zatrzymywani i spędzają dobę w areszcie. Ale – wszystko na to wskazuje – myśliwi będą się tam mogli swobodnie poruszać. I polować. W lasach, gdzie chowają się przed strażą graniczną ubrani na ciemno uchodźcy. – *Lu-dzie poukrywani po krzakach, a oni chcą strzelać* – oburza się Zenon Kruczyński, były myśliwy, od lat aktywista ekologiczny i antymyśliwski, współzałożyciel Koalicji Niech Żyją. – *Przecież to jest prośbienie się o nieszczęście*.

Polski Związek Łowiecki ubiega się o możliwość realizowania polowań i odstrzałów sanitarnych w strefie objętej stanem wyjątkowym, a z pomysłem myśliwych zgadza się Ministerstwo Klimatu i Środowiska. – *Nie dostaliśmy jeszcze oficjalnej odpowiedzi z resortu, ale wiemy, że przychylają się do prośby myśliwych i przekazali innym ministerstwu pozytywną opinię* – mówi Monika



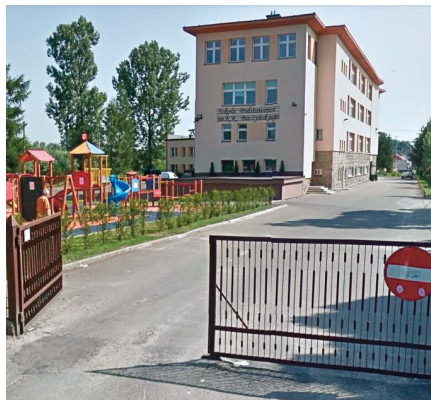
Stasiak z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Chodzi m.in. o MSWiA, które miałyby dla myśliwych zrobić wyjątek w ograniczeniach dotyczących posiadania broni palnej, amunicji i materiałów wybuchowych w strefie objętej stanem wyjątkowym.

Myśliwi i resort środowiska powołują się na szkody łowieckie oraz ASF. Twierdzą, że regulacje stanu wyjątkowego pozbawiają ich możliwości szacowania szkód, co uniemożliwia lub utrudnia rolnikom uzyskanie odszkodowania. Łowczy okręgowy z Białegostoku Dariusz Krasowski wyjaśniał w rozmowie z Radiem Białystok, że o tej porze roku zwierzęta wchodzą na pola kukurydzy i niszczą uprawy, a myśliwi nie mogą temu zaradzić bez wchodzenia na teren stanu wyjątkowego. Nie mogą też prowadzić działań związanych z zapobieganiem rozprzestrzeniania się wirusa Afrykańskiego Pomoru Świń. Czyli poszukiwania padłych dzików oraz odstrzałów planowych i sanitarnych. – *Skuteczność tych odstrzałów jest żadna, chodzi o to, żeby sobie postrzelać* – twierdzi Monika Stasiak. (AS)

Dyrektorka „demoralizowała” uczniów... konstytucją

Aleksandra Sutkowska, dyrektorka **Szkoły Podstawowej nr 1 w Dobczycach**, została zawieszona za to, że w czerwcu dzieci z jej szkoły wzięły udział w spotkaniu Tour de Konstytucja. Zarzut dyscyplinarny brzmi: „Uczniowie zostali narażeni na treści niedostosowane do ich wieku rozwojowego”, a dyrektorka nie miała zgody rodziców (zgody nie trzeba, jeśli wyjście jest w trakcie lekcji i jest związane z realizacją programu). Kiedy prorządowe media zrobiły z uczestnictwa dzieci skandal, a sam minister Czarnek uznał je za „obrzydlivość”, rada rodziców wydała oświadczenie, że nie widzi nic złego w uczestnictwie dzieci w Tour de Konstytucja.

W sprawę zaangażowała się małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, znana m.in. z walki z „genderem”. Teraz burmistrz Dobczyc Tomasz Suś zawiesił dyr. Sutkowską. Mówi, że zrobił to na prośbę rzecznika dyscyplinarnego, a także kuratorki i rzecznika praw dziecka Mikołaja Pawlaka. Ten ostatni,



dotąd mało czynny – szczególnie wobec wypychania kilkuletnich dzieci do przygranicznych lasów przez wojsko i straż graniczną – teraz wzmógł się bardzo ohydą konstytucyjnej propagandy i jej demoralizującym wpływem na dzieci. Okazuje się, że skała przewinienia dyrektorki jest tak porażająca, że trzeba ją, jeszcze przed rozstrzygnięciem

sprawy dyscyplinarnej, odsunąć od kontaktów z dziećmi i zarządzania szkołą. Zastosowano środek, który byłby stosowny w przypadku, gdyby zarzucono jej pedofilię.

Trudno nie powiązać tego środka dyscyplinującego z modnym ostatnio w wykonaniu ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry zawieszaniem w czynnościach sędziów, którzy kwestionują prawomocność powołania neosędziów. Anna Sutkowska znalazła się w doborowym gronie. Nie pierwszy raz. Poprzednio zawieszono ją w 2019 r. za to, że zaprosiła na zajęcia studentów z Algierii, a dzieci – o zgrozo! – uczyły się na lekcji pisać własne imiona alfabetem arabskim. Do ukarania dyscyplinarnego nie doszło jednak z przyczyn proceduralnych.

Może teraz się uda? Przyzwyczajamy się – lex Czarnek za pasem. Konstytucją jako źródło demoralizacji, szkoła jako narzędzie indoktrynacji, państwo jako aparat represji. (EWA SIEDLECKA)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Żałoba w San Escobar

Radostaw Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Wnatłoku emocji krajowych i unijnych mogła niektórym umknąć informacja, że większość krajów świata – reprezentująca 90 proc. globalnego PKB – uzgodniła minimalną stawkę CIT dla dużych firm na poziomie 15 proc. Oraz że w przyszłości podatek ten ma być częściowo płacony tam, gdzie zyski są generowane, a nie tylko tam, gdzie firma ma swoją siedzibę. Nareszcie! Jest to zaledwie początek dostosowywania opodatkowania firm transgranicznych do kształtu, jaki światowa gospodarka ma dzisiaj, a nie – jaki miała sto lat temu. Stawką jest nie tylko pozyskanie środków na odbudowę zszarganych pandemią gospodarek. Stawką jest przywrócenie moralnych podstaw gospodarki rynkowej, w której sukces powinien być udziałem tych, którzy lepiej zaspokajają potrzeby konsumentów, a nie tych, którzy mają sprytniejszych księgowych.

Słynne San Escobar, którego poparciem w ONZ chlubił się minister Witold Waszczykowski, to w rzeczywistości San Cristóbal, lepiej znane jako Saint Kitts and Nevis, czyli pierwszy karaibski tzw. raj podatkowy. Tam zapewne nie cieszą się z porozumienia, gdyż jeśli wprowadzone zostanie zgodnie z intencją, to firmy o obrotach powyżej 20 mld euro od przyszłego roku będą gdzieś musiały płacić jakieś podatki i użyteczność rajów podatkowych zmaleje. Powstaje pytanie, dlaczego ma to dotyczyć tylko globalnych gigantów? Jak wiemy z Panama i Pandora Papers, zwykli milionerzy też nie lubią płacić podatków porównywalnych z podatkami ich własnych pracowników. Niby dlaczego firmy o mniejszych obrotach miałyby móc nieuczciwie konkurować poprzez agresywną optymalizację podatkową zamiast poprzez ulepszanie swoich produktów?

Pamiętajmy, że tzw. raje podatkowe są czystą fikcją prawną. Nie ma czegoś takiego jak „off-shore”. Nazwa wzięła się od nadającego z platformy przeciwlotniczej u wybrzeży Wielkiej Brytanii w latach 60. Radio Caroline. W rzeczywistości wszystkie raje podatkowe są „on-shore”, czyli na lądzie. I to przeważnie nie na Karaibach – które używają zaledwie swojej jurysdykcji do rejestrowania anonimowych spółek i fundacji – lecz wśród nas. Gros tego bezczelnego biznesu odbywa się na podstawie pełnomocnictw

w City of London, w Luksemburgu, na Cyprze, w Portugalii, Delaware i w Nowadzie. Problemem jest nie tylko zawarcie porozumienia międzynarodowego, lecz także przekonanie własnych stanów i państw członkowskich, że wysysanie należności podatkowych z innych krajów jest procederem, który musi znaleźć swój kres.

Parlament Europejski w Strasburgu poparł w zeszłym tygodniu rezolucję wzywającą do zrobienia porządku w globalnym systemie podatkowym. Pozwoliłem sobie w Państwa imieniu zająć stanowisko, że jeżeli nie rozwiążemy problemu teraz, gdy upadają firmy, a obywatele i kraje toną w długach, to przyjdzie czas na radykalniejsze rozwiązania. Jeśli firmom i miliardom nie w smak jest płacić 15 proc. od zysków i dochodów, to trzeba będzie zapytać, co zrobić z dziesiątkami bilionów euro, które pochowali w anonimowych spółkach przed zawarciem nowego porozumienia. Możemy przeciw uchwalić prawo, które zdelegalizuje posiadanie kont w jurysdykcjach nieujawniających danych władzom podatkowym. Możemy uchwalić prawo, które firmy z takich jurysdykcji wykluczy z konkurencji o zamówienia publiczne czy w ogóle z obrotu gospodarczego. Możemy uchwalić prawo, które uczyni posiadanie kont w takich jurysdykcjach przestępstwem kryminalnym. A majątek firm, fundacji i osób fizycznych posiadany w UE i USA poddać opodatkowaniu, a nawet konfiskacie. Rekiny globalnej finansjery dostały szansę na utemperowanie swej drapieżności. Oby z niej skorzystały.



Kurz ustępuje

Niepewna przyszłość Babisza w Czechach to nie koniec problemów populistów w naszej części Europy. W sobotę ze stanowiska ustąpił kanclerz Austrii Sebastian Kurz. To efekt zeszlotygodniowej rewizji m.in. w urzędzie kanclerskim i ministerstwie finansów. W czasie śledztwa w innej sprawie prokuratura trafiła na ślad ogłoszeń z 2016 r. zamieszczanych za partyjne pieniądze w popularnych bulwarówkach w zamian za ich redakcyjne „wsparcie” młodej ekipy Partii Ludowej kierowanej przez Kurza. Tabloidy m.in. szdyliły ze „starego” kierownictwa partii i chwaliły „turkusowych” młodych, prężnych, ilustrując to sfałszowanymi sondażami, które zapowiadały skok poparcia dla ugrupowania, gdyby Kurz został jego szefem.

Plan się powiódł: w maju 2017 r. Kurz został szefem partii, a pół roku później kanclerzem. I choć jego rządy przerwała na krótko tzw. afera z Ibizy – liderzy koalicyjnego ugrupowania, populistycznej FPÖ, dali się nagrać, gdy oferowali wpływy w rządzie w zamian za pieniądze – Kurz wrócił do władzy już w sojuszu z Zielonymi. Tym razem ustąpił, bo w przeciwnym razie jego miejsce zajęłby wicekanclerz z Zielonych lub doszłoby do przyspieszonych wyborów przy słabych notowaniach jego partii. Kompromisowe rozwiązanie, na które zgodzili się Zieloni, przewidywało, że kanclerzem zostanie dotychczasowy szef MSZ i partyjny kolega Kurza Alexander Schallenberg, a sam Kurz będzie szefem klubu parlamentarnego ÖVP i de facto pokieruje partią z tylnego siedzenia. Kurz oczywiście twierdzi, że jest niewinny iłożył immunitet, by się oczyścić z oskarżeń, choć – według niego – prokuratura to siedlisko „czerwonych”.

Koniec Babisza?

W Pradze szykuje się zmiana władzy: oligarcha Andrej Babisz, który w atmosferze skandali korupcyjnych kierował krajem przez ostatnie cztery lata, przegrał wybory. Nieznacznie zwyciężyła centroprawicowa koalicja SPOLU, która jednak zapowiada wspólny rząd z ugrupowaniem Partii Piratów i samorządowców (trzecie miejsce), co da temu sojuszowi przewagę w parlamencie. Oba ugrupowania wezwwały już prezydenta, aby powierzył misję tworzenia rządu pochodzącemu z Brna katolickiemu intelektualście i profesorowi politologii **Petrowi Fiali** (na fot. w środku).

I tu zaczynają się problemy, bo prezydent Miloš Zeman w sobotę, kilka godzin po ogłoszeniu wyników wyborów, w ciężkim stanie trafił do szpitala. Oficjalnie nie wiadomo, co mu dolega, w mediach pojawiły się informacje o puchlinie wodnej, wywołanej marskością wątroby. O tym, że Zeman ma problemy z alkoholem, wiadomo (również nieoficjalnie) od lat.

Zeman spotkał się z Babiszem przed odjazdem do szpitala, po czym przegrany premier odwołał wcześniejsze zapowiedzi, że w razie porażki odchodzi z polityki. Wydaje się jednak, że uznał przegraną. To ważne, bo na Babiszu ciążyą zarzuty o sprzeniewierzenie publicznych pieniędzy i wyłudzenie dotacji unijnych. Śledztwa w tej sprawie umorzono po tajemniczych manewrach wokół stanowiska ministra sprawiedliwości. Część komentatorów była wtedy przekonana, że Babisz nie dotrwa do wyborów, ale protesty zlikwidowała pandemia.

Można założyć, że Babisz – w obawie przed prawnymi konsekwencjami swoich dawnych „grzechów” – będzie przedłużał stan niepewności albo nawet spróbuje budować rząd. Zawsze mógł liczyć na wsparcie Zemana. Teraz z jednej strony prezydent jest wykluczony z gry, ale z drugiej konstytucja na wypadek niezdolności głowy państwa do pełnienia urzędu sporą część jego uprawnień przekazuje premierowi. A Babisz jest mistrzem w pływaniu w mętnej wodzie.

Ciężkie dni Facebooka

Na początku zeszłego tygodnia 3,3 mld osób z całego świata na sześć godzin straciło dostęp do Facebooka, najpopularniejszego serwisu społecznościowego, oraz do powiązanych z nim Instagrama,

Messengera i WhatsAppa. Odpowiadać przestały serwery DNS (Domain Name Server), które tłumaczą łatwe do zapamiętania adresy stron internetowych na numery IP. Zniknął zatem sieciowy „drogowskaz” do serwisów firmy Marka Zuckerberga. Facebook podkreślił, że za awarię odpowiadał błąd popełniony podczas wewnętrznych prac, a nie zewnętrzna ingerencja.

To był jednak dopiero początek fatalnego tygodnia dla Facebooka. Dzień później przed komisją Senatu USA ds. handlu zeznawała Frances Haugen, była pracowniczka serwisu. Odchodząc z firmy, wyniosła wiele dokumentów, które przekazała prasie. Według Haugen Facebook świadomie przedkłada zysk nad bezpieczeństwo – jego algorytm stymuluje bowiem polaryzujące treści, co zwiększa zaangażowanie użytkowników, a w konsekwencji – dochody. Wbrew deklaracjom firma ma

identyfikować zaledwie od 3 do 5 proc. treści związanych z mową nienawiści i ok. 1 proc. – z podżeganiem do przemocy. Jej własne wewnętrzne badania potwierdzają zaś negatywny wpływ Instagrama na nastolatki – 66 proc. z nich wskutek korzystania z serwisu odczuwa „negatywne porównania społeczne”, a 13 proc. ma myśli samobójcze.

Tłumaczenia Zuckerberga i jego podwładnych nie przekonują polityków i komentatorów, a jego giełdowe notowania ostatnio spadają. Zeznania Haugen dodatkowo zwiększają presję na skuteczne uregulowanie cyfrowych gigantów, m.in. poprzez zwiększenie transparentności stosowanych przez nie algorytmów. Pojawiają się też głosy, że zgoda na połączenie Facebooka, WhatsAppa i Instagrama była błędem i należałoby rozważyć jej cofnięcie.



Francuskie ofiary Kościoła

Okrutna obojętność – tak skomentował wyniki raportu o nadużyciach seksualnych we francuskim Kościele katolickim szef niezależnej komisji, która go przygotowała, Jean Marc Sauve. Po trzech latach prac ustalono, że w latach 1950–2020 ofiarą powiązanych z Kościołem przestępców pedofilów padło 330 tys. małoletnich. W tym 216 tys. osób skrzywdzili księża i zakonnicy, pozostających – świeccy pracujący w instytucjach kościelnych, np. katecheci. Minimalna liczba seksualnych przestępców w sutannach i habitach wyniosła między 2900 a 3200. 80 proc. ofiar to chłopcy. Nasilenie tego typu przestępstw przypada na lata 50. i 60., później krzywa opada, co prawdopodobnie jest związane ze spadkiem liczby duchownych i zanikiem praktyk religijnych.

Od lat dwutysięcznych nastawienie francuskiego Kościoła do tego problemu zaczyna się zmieniać. Ale problem systemowy nie zniknął, dlatego komisja przedstawiła liczne rekomendacje. M.in. nałożenie na spowiedników obowiązku przedstawiania świeckim władzom śledczym informacji na temat przemocy seksualnej. Czy tak się stanie, leży jednak w gestii Watykanu.

Przy prezentacji raportu obecny był szef episkopatu Francji – zareagował z pokorą. Ale potem ogłosił, że „tajemnica spowiedzi jest silniejsza niż prawa republiki”, po czym minister spraw wewnętrznych Francji wezwał go na rozmowę wyjaśniającą. Papież Franciszek przyjął raport z „bólem i wstydem”. Tymczasem w Rzymie zaczęła się wizyta „ad limina” polskiego episkopatu. Polscy biskupi na razie podkreślają, że przebiega w doskonałej atmosferze, a temat pedofilii nie dominuje. Nic więc nie wskazuje, by u nas taka komisja jak francuska mogła dziś powstać i działać.



Pac Man wyzywa Duterte

Bokser **Manny Pacquiao**, czy Pac Man, bóg Filipińczyków, posiadający osiem mistrzowskich tytułów, ogłosił, że teraz do kompletu chce zostać prezydentem. Od 2016 r. jest senatorem, od niecałych dwóch przewodził centrolewicowej rządzącej partii PDP-Laban prezydenta Rodrigo Duterte, ale po licznych słowach krytyki pod adresem głowy państwa, głównie dotyczących jego prochińskiej polityki, przeszedł do konkurencyjnej frakcji. Ogłosił, że „potrzebny byłby tu ktoś o silnych pięściach”.

Duterte kończy sześcioletnią kadencję, kolejnej konstytucja nie przewiduje, mógłby za to zostać wiceprezydentem (obu wybierają się niezależnie od siebie) – i taki wariant ćwiczył. Wybrał za frontmana lojalnego senatora Christophera „Bonga” Go, którym łatwo byłoby kierować z tylnego fotela. 76-letni Duterte, złotousty populiści, który doszedł do władzy, bo obiecał rozprawić się z problemem narkomanii, jest ciągle popularny. Wiceprezydentura zapewniłaby mu immunitet, bo walkę z narkomanią prowadził także metodami pozaprawnymi. Cięża na nim odpowiedzialność za śmierć przynajmniej 7 tys. osób z kręgu narko, zamordowanych przez policję i zamaskowane bojówki. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Międzynarodowy Trybunał Karny (ICC).

Jednak Duterte, który miał już partyjną nominację w kieszeni, niespodziewanie wycofał się z wyścigu i ogłosił, że kończy z polityką. Ten krok ożywił spekulacje, że w ten sposób otwiera drogę do pałacu prezydenckiego Malacañang swojej córce Sarze Duterte. Słowem, zamiast wariantu kremlowskiego sprawowania władzy wybrał wariant dynastyczny. 43-letnia Sara rządzi dziś, jak kiedyś ojciec, miastem Davao, skąd pochodzi ród. Takie nazwisko to wielki kapitał, ale trudno powiedzieć, czy ma podobny talent do uwodzenia Filipińczyków. 42-letni Pac Man w sierpniu przegrał w Las Vegas walkę z Kubańczykiem Yordenisem Ugásem, ale na ringu prezydenckim nie jest pozbawiony szans, zobaczymy.

Cios w malarię

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zatwierdziła pierwszą szczepionkę przeciw malarii. To przełom, bo działanie preparatu Mosquirix jest wymierzone nie w samego wirusa, a w jednokomórkowego pierwotniaka, który jest jego źródłem. Producent, brytyjski koncern GlaxoSmithKline, pracował nad Mosquirixem od trzech dekad – zmniejsza on prawdopodobieństwo ciężkiego przebiegu choroby u dzieci, choć jego skuteczność gwałtownie spada po pierwszym roku życia pacjenta. No i celuje tylko w zarodczka sierpowatego (Plasmodium falciparum), który odpowiada za rozwój malarii w Afryce Subsaharyjskiej, będzie więc nieskuteczny w innych regionach świata.

Malaria nawet bez szczepionki jest uleczalna, nie stanowi przecież problemu w państwach zamożnych. Tymczasem w krajach biednego Południa od zawsze pozostaje barierą rozwojową: co roku prowadzi do zgonów 400 tys., wymusza też



nieobecności w pracy i w szkołach, czym odbiera niektórym państwom aż 5–6 proc. rocznego PKB. Znanie sposoby przeciwdziałania wydają się dość banalne, to: moskitiery, repelenty, środki owadobójcze i tabletki profilaktyczne. Ale dla wielu systemów zdrowia wiążą się one z zaporowymi kosztami.

Szczepionka – już stosowana w Ghanie – będzie ważnym uzupełnieniem tego arsenału. I może zachęcić, by szukać sposobów na uporanie się z dwudziestką tzw. zaniebanych chorób tropikalnych, NTD. Wywoływane są przez pierwotniaki, bakterie, wirusy oraz pasożyty, odpowiadają m.in. za śpiączkę afrykańską, dengę, wściekliznę, bąblowicę i słońowaciznę. NTD występują na obszarze zamieszkanym przez ponad miliard ludzi, ale akurat przez niezamożne społeczeństwa, więc koncerny farmaceutyczne nie widzą tu zysków.